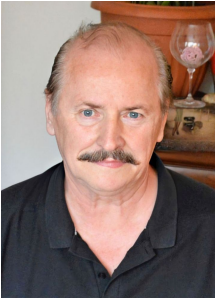


Fragment relacji świadka historii



LESZEK KAJDAS

ur. 1953, Lubań Śląski



Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżonów, 1980–1999
--------------------------------------	-----------------------

Leszek Kajdas wspomina Wojciecha Cabaja

Wojciecha Cabaja poznałem podczas strajku. Pracował w dwutygodniku „Krosno”, w gazecie włókienniczej. Wojtek miał siedzibę w niewielkim baraku, byłym ośrodku zdrowia „Silesiany”. W momencie kiedy kobiety na tkalni czwartej zastrajkowały, Wojtek akurat w tym czasie wszedł na tę tkalnię, ponieważ spisywał historię przemysłu włókienniczego. Pytał się kobiet, jak one pracują, więc niektóre go znały. Poprosiły go, żeby to wszystko, o czym one tu mówią, zostało przepisane. Żeby te postulaty zostały przelane na papier, bo słowa, wiadomo, są ulotne, a na papierze załatwi się z dyrekcją. On chętnie się tego podjął. Był z wykształcenia magistrem historii i chętnie się włączył do komitetu strajkowego. Zajął się stroną „papierową”. Zgodził się reprezentować te kobiety wobec dyrekcji. W momencie, kiedy inne oddziały: pierwszy, drugi, trzeci, też podjęły akcję strajkową, spotkaliśmy się z przedstawicielami tych oddziałów na oddziale czwartym i postanowiliśmy, że zawiążemy komitet strajkowy. W jego skład wszedł Wojciech Cabaj. Wojtek był człowiekiem dosyć ciepłym, potrafił rozmawiać z tymi kobietami, przedstawiać im możliwości, proponować im możliwości negocjacyjne z dyrekcją. Chodziło o sprawy bhp, sprawy finansowe i inne, robotnicze. Powiedział, że się tym zajmie. Spisał te wszystkie postulaty i z jedną z pań poszedł do dyrekcji. Po tej rozmowie wrócił na oddział. Myśmy tam byli z przedstawicielami poszczególnych oddziałów zakładowych i rozmawialiśmy. Ustaliliśmy, że komitet strajkowy musi działać. Ale żeby komitet strajkowy zaczął działać, trzeba kogoś wybrać na przewodniczącego. Wybraliśmy Wojtkę jednogłośnie na przewodniczącego komitetu strajkowego, ponieważ on miał najlepsze z nas kwalifikacje w zakresie dokumentowania tego wszystkiego, co się dzieje. Był elokwentny i potrafił właściwie wyłożyć wszystko w dyrekcji czy w komitecie. Od tamtego momentu współpraca układała się dość dobrze.

Miesiąc później zorganizowaliśmy ogólnozakładowe wybory „Solidarności” w byłym kinie „Włókniarz”. No i też wybraliśmy go przez aklamację na przewodniczącego związku zawodowego „Solidarność”. Zbyszka Cieślika na wiceprzewodniczącego, ja zostałem członkiem do spraw informacji komisji zakładowej. Z ramienia administracji była Regina Lasota, a później dokooptował do nas Olek Głowacki. Ponieważ był jakiś przelicznik CRZZ-tu, związków zawodowych, że na pięćset osób jedna osoba może być oddelegowana, tak więc w sumie w biurze z początku, w 1980 roku, pracowało pięć osób. Wojtek jako szef rozdzielał nam pracę, a było tego dość dużo. Ja byłem z tej całej piątki najmłodszy, a więc zajmowałem się wyjazdami. Nie każdy chciał wyjeżdżać, bo te podróże były nie takie jak dzisiaj, że wsiadasz w samochód i jedziesz. Wtedy trzeba było poruszać się pociągiem, autobusem, czy do Gdańska, czy do Wrocławia, czy do Wałbrzycha, bo wszędzie coś się działo.

Na takie zebranie czy naradę nieraz jechałem z Cieślikiem. Przywoziliśmy dużo różnego rodzaju materiałów. Niektórych się nawet nie czytało, bo tam było tyle różnych rzeczy, że trudno było wszystko przeczytać. Niektóre były prowokacją. W połowie lat osiemdziesiątych, po którymś moim przyjeździe z Gdańska sekretarz PZPR-u wezwał Wojtkę i mówi, że SB bardzo mocno interesuje się nami, bo to jest sprawa wywrotowa, polityczna i tak dalej. Chodziło o to, że jeden z tych materiałów pisany był przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To wszystko trafiło do nich. Ja to przywoziłem. Tego pliku materiałów, dwustu sztuk różnych ulotek nie byłem w stanie przeczytać, tym bardziej, że niektóre mnie po prostu nie interesowały. Kto jest mocno zainteresowany, to niech czyta. I też nie wiedziałem, czy to

wszystko jest prawdą, bo trudno to było zweryfikować w tamtym czasie. Wojtek miał jeszcze dar pisania. Oprócz tego, że pisał artykuły do „Krosna”, to pisał książkę. Potrafił ładnie powiedzieć i dobrze napisać. To był konkretny człowiek. W momencie, kiedy nas internowali w 1981 roku, to mnie i jego posadzili w jednej celi, w Świdnicy. Jego wcześniej wywieźli do Wałbrzycha, a później go przywieźli do Świdnicy. Nie wiem, czy im się coś pomieszało. Wojtek bardzo przeżywał internowanie, a szczególnie ten okres w Świdnicy, kiedy byliśmy razem w celi więziennej, z uwagi na to, że jego żona była w tym czasie w ciąży. Nie pamiętam, czy to był ósmy, czy już dziewiąty miesiąc. Brak kontaktu z rodziną, żadnych wiadomości z tamtej strony. To go trochę przytłamsiło. Natomiast po nowym roku, gdy zostaliśmy przewiezieni do Kamiennej Góry, rozdzielono nas, nie byliśmy już w jednej celi. On był już w innym środowisku, w innym towarzystwie w więzieniu.

Po wyjściu z internowania Wojtek, który wyszedł z nas najpóźniej, podjął decyzję o emigracji. Ja co prawda też złożyłem papiery na emigrację i już miałem chęć wyjechać, ale matka mówi: *Wyjedziesz, już cię nie wpuszczą do kraju, a ja tu zostanę sama*. No i przekonała mnie, żebym został. Natomiast Wojtek postanowił, że wyjedzie i wyjechał do Niemiec. Tam pracował w drukarni przez ileś lat. Nabawił się choroby kręgosłupa chyba. Później doszły jeszcze inne choroby. I na tej emigracji zmarł.

Data i miejsce nagrania	7 lipca 2021, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Teresa Rodak, Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami